

DOBRODZIEJSIWA EMANCYPACJI, CZYLI „SAM CHCIAŁEŚ GRZEGORZU DYNDĄŁO“

Kobieta dążąca do sukcesu zawodowego nie jest dziś zjawiskiem nienaturalnym. Już od lat paru nie budzi zdumienia kobieta — szef rządu, kosmonautka, fizyk atomowy, czy kapitan statku. Co więcej, w swych nowych wcieleniach damy owe sprawują się nader przykładnie.

Nie zawsze przecie tak bywało: niewielkie sto lat temu Emma Bovary upominała się o prawo do wolności „wyboru serca”, a więc o sprawy zupełnie podstawowe. Lecz furda literatura — a życie samo? — Nie zliczyć kłopotów i intryg, jakie spotkały Konopnicką, jedną z pierwszych Polek zawodowo uprawiających literaturę, afer wokół Curie-Skłodowskiej, zapoczątkowującą klan genialnych uczonych; a życiowe dramaty Sary Bernhard i Leonory Duse? Ileż to drwin spadło na piękne głowy Anny de Noailles czy Elizawieży Bagriny, kobiet-poetek, w czasach już prawie współczesnych! Ale niechajmy wspomnieć, jakkolwiek równouprawnienie kobiet jest zjawiskiem obyczajowo nowym, osadziło się już na stałe w krwiobieg naszego życia domowego i społecznego.

Zadna wielka batalia nie obywa się bez strat, tak jest i tym razem, a więc pasywa tego zjawiska: zwielokrotnienie obowiązków, usilne dążenie do sukcesów w pracy, w domu, kobiecości i macierzyństwie, profesja i fizjologia, próby sprostania wszystkim tym powinnościom prowadzić mogą do poważnych przeciążeń psychicznych i chronicznego zmęczenia biologicznego. Liczyć się też musimy z pojawieniem się nowego typu kobiety, który stanowi gorączkową formę kompensaty za „czas bajaderyzmu”, kobiety samodzielnej, silnej, ambitnej, której w wędrówce po sukces zawodowy zabraknąć może czasu na życie prywatne, dom, macierzyństwo, a więc to, co współtworzy pejzaż duchowy kobiety, a co zwane było z dawną „jej posłannictwem naturalnym”. W tym właśnie aspekcie psychologiczna i społeczna egzystencja problematyki ostatniego spektaklu Teatru TVP jest istotnie niezwykle żywa. Było to przedstawienie pod niezbyt szczęśliwym, bo nieadekwatnym tytułem — „Wina”. Sugestia moja wynika z przeświadczenia, iż rzecz cała, choć o niejaki posmak sensoryjnym, nie rozgrywa się w kategoriach winy, lecz duchowej odpowiedzialności. „A gdzie spotykamy się ze sprawami ducha, nie ma winnych, są tylko odpowiedzialni”, pozwolą Państwo podeprzeć się Camusem. Spektakl oparty został na wątkach znanej i popularnej u nas powieści węgierskiej pisarki Magdy Szabo — „Pilat”.

Cała fabuła prowadzona jest w rejestrze realistycznym: po śmierci ojca Iza, młoda, zdolna lekarka, zabiera swą matkę, którą kocha, do siebie, do Budapesztu. Matka znajduje się teraz w doskonałych warunkach mieszkaniowych i materialnych, zwolniona jest od wszelkich prac domowych, jedynym jej zajęciem pozostaje w miarę atrakcyjne zorganizowanie sobie czasu. I co dzieje się dalej? Otóż najniespodziewaniej matka wpada w głęboką depresję, wymyka się z domu, godzinami snuje się po obcym mieście, i gdy w końcu jedzie do swego rodzinnego miasteczka, umiera w tajemniczych okolicznościach. Co dziwniejsze, istnieje podejrzenie, że ta kochana i szczęśliwa matka popełnia samobójstwo. Wprawdzie śledztwo, oparte na sugestiach córki, dowodzi nieszczęśliwego wypadku, lecz scena burzliwej rozmowy Izy z jej eks-małżonkiem, nagle odejście obecnego chłopca zbyt jednoznacznie sugeruje, że matka wybrała śmierć świadomie.

Podarowano jej wprawdzie dobrobyt, ale Iza, zajęta sobą i swoją pracą, nie znalazła czasu ni ochoty, aby zbliżyć się i pomóc starej kobiecie, która poczuła się niepotrzebna. Arbitralnie wybrała dla matki pewien model życia, który, jak jej się zdawało, winien ją satysfakcjonować. Ten sam błąd pozbawił ją męża — zaafektowana sprawami zawodowymi nie znalazła czasu, aby przekonać Antala o swym uczuciu. Iza jest kobietą zdecydowaną i konsekwentną, myślę nawet, że jest człowiekiem prawym, ale despotycznym i egoistycznym. Odnalazła „swą

pięć ziemi na stopę”, sukces ambicjonalny i finansowy, i faktycznie jest jej właściwie wszystko jedno z kim, z jakim mężczyzną na tej ziemi pozostanie. Nie potrafi, nie ma czasu wychodzić innym naprzeciw, i w sumie skazana jest na samotność. Problem kariery zawodowej kobiet jest, jak widać, bardzo złożony, w sumie „Wina” zabrzmiała jakoś gorzko, może jako replika na wojowniczą literaturę sufrażystek, manifestacyjną i zwycięską? A w ogóle problemowi emancypacji daleko jeszcze do rozwiązania.

Lecz ciekawa sprawa w mało interesujące obiekta się kształty. Inscenizacja, z uwagi na jednoznaczności psychologiczne, bezsporność „winy” i oczywistość konkluzji, wykazywała skłonności do uproszczeń, i w ten sposób pozbawiona była charakteru dyskursywnego. Materiał literacki, i owszem, przynosi sporo wiedzy o nowej mentalności i obyczaju, i choć zdarzają się tu pocziwe banały, w sumie nie są to informacje z poziomu magla. Tylko ta niepotrzebna prokuratoro-kaznodziejska tonacja: toż to nie polowanie na czarownice, lecz bardzo cienki problem ewentualnej duchowej odpowiedzialności! Prawda, niesłuchanie dramatyczny, bo dotyczący osób najbliższych, z pewnością zaangażowanych uczuciowo, lecz subtelny: w pierwowzorze literackim racje te są bezstronniejsze, a motywy postępowania przedstawione partnersko i z głębokim uzasadnieniem.

I chwila dla aktorów: interesująco wypadła sylwetka Izy — Anny Koławskiej, postaci stylizowanej psychologicznie i stylistycznie na dziewczynach z „Wieku marzeń” Szabo, „Dzień dobry Vero” i „Dialogu” Hersko. Nie zatrzymując się przy „matkowatej” matce i postaci mdłego Dominika, rozważywszy, wcale nie takiej świetlanej, ciekawie także wypadła sylwetka Antala w jakimś ludzkim spleźniu, trudnych wyborach i niewygasłych emocjach.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA

Teatr TV (16 XII). Magda Szabo — „Wina”. Przekład — Olga Wybranowska. Adaptacja — Teresa Woronko. Reżyseria — Wanda Laskowska. Scenografia — Wojciech Jankowiak. Wykonawcy: Anna Koławska, Janina Zakrzewska, Jerzy Grałek, Zygmunt Bielawski, Halina Śmieła, Lucja Burzyńska, Maria Zbyszewska, Halina Buyno, Andrzej Wolk, Tadeusz Skorulski i Józef Skwark.